Nr. 114. Kraków, środa 25 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi. W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 h. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 24 lipca.

Walka z gruźlicą.

Hasło to podniesiono na zjeździe przyrodników i w szeregu referatów oświetlono opłakane stosunki hygieniniczne i sanitarne w naszym kraju. Przytoczone daty statystyczne wykazują, że śmiertelność u nas z powodu braku najprostszych warunków hygieny społecznej — jest wprost zastraszającą swoim ogromem. Ludzie nauki, których nie można nawet posądzać o jakieś opozycyjne popędy, skonstatowali jednogłośnie, że główną przyczyną rozszerzania się chorób zakaźnych jest przedewszystkiem położenie ekonomiczne ludności pracującej, jest nędza masowa, przepracowanie, złe odżywianie się, jednem słowem niski poziom życiowy naszego ludu.

Gdyby to twierdził socyalista, uznanoby to za przesadę partyjną. Dobrze więc się stało, że ludzie nauki stwierdzili w obecności przedstawicieli rządu, że jedynym skutecznym środkiem zwalczania chorób zakaźnych, a w szczególności gruźlicy, jest podniesienie ekonomiczne naszego ludu, jest reforma społeczna, podjęta na szerokie rozmiary. Teraz może każdy zrozumie, dlaczego robotnicy domagają się ośmiogodzinnego czasu pracy, dlaczego żądają lepszych zarobków. Ale nie każdy zrozumie, dlaczego tym uzasadnionym przez naukę żądaniom stawiają różne sfery „miarodajne“ takie przeszkody, dlaczego robotników, walczących o ludzki byt, traktują jako wrogów społeczeństwa, religii, narodowości?...

I oto okazuje się, że program socyalistyczny jest bezpośrednim wyrazem nauki, jest jej wypływem. Co więcej: bez urzeczywistnienia tego programu nie zdoła się zmienić stosunków zdrowotnych na lepsze. Cóż bowiem np. pomogą choćby nawet najlepsze sanatorya, gdy robotnik po kilkomiesięcznym tamże pobycie wróci znowu w brud i stęchłe powietrze swojego warsztatu?...

Dla robotników są uchwały zjazdu lekarzy tylko nowem potwierdzeniem, że ze swoją walkę o prawa polityczne i reformy społeczne znajdują się na jedynie dobrej drodze. W walce tej wytrwają, mimo nieludzkich prześladowań ze strony tych sfer, które nawet brały udział w obradach zjazdu

Socyalizm, — to nauka, zastosowana do życia społecznego!

Sienkiewicz na indeksie galicyjskiego starosty.

„Przegląd“ lwowski napisał z rozkazu swoich chlebodawców hymn pochwalny na cześć gospodarki szlacheckiej w Galicyi. — Wszystkie ustępstwa jakie Austrya po ciegach pruskich w r. 1866 musiała dać Polakom, eskamotuje szlachecki organ jako „szlachecką zasługę“. Każe więc cieszyć się polskiemi szkołami, zdobytemi nibyto przez stańczykowską falangę, i szeregiem innych wiekopomnych zasług.

Chwaląc w czambuł wszystko, kłamie i zmyśla jak najęty, opowiadając o wzroście przemysłu domowego w Galicyi, który nie wzrasta, ale upada.

Niektóre części jego pochwał są często wprost śmieszne, jak uważanie za szczęście dla Galicyi, iż posiada w swojem łonie „wielkiego mówcę, człowieka tej uczoności co hr. Stanisław Tarnowski“, który w rzeczywistości, prócz wyuczonych giestów teatralnej pozy i napuszystego stylu, a

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

2) (Z rosyjskiego.)

Upić się do szczętu nie mógł — bez względu na ilość trunku — i dobrego humoru nigdy nie tracił. Wieczorem, siedząc na ławie z cegieł, z fajką w zębach, przyjmował zgłaszających się. „Coś za jeden“, pytał się przechodzącej doń obszarpanej i przygnębionej istoty, wyrzuconej z miasta za pijaństwo lub z jakiegoś innego równie racyonalnego powodu schodzącej na dół. Nieznajomy odpowiadał.

— Przedstaw na potwierdzenie twego łgarstwa jaki urzędowy papier.

Papier oddawano, gdy był; rotmistrz kładł go za pazuchę, rzadko interesując się jego treścią i mówił: „Wszystko w porządku — za noc dwie kopiejki, za tydzień — dziesiątak, za miesiąc trzy dziesiątaki. Idź i zajmij sobie miejsce, a uważaj — nie cudze, bo cię napiorą. U mnie mieszkają ludzie surowi.

Nowicyusze pytali się go: „a her batą, chlebem — czemś do jedzenia nie handlujecie?“

„Ja handluję tylko ścianami i dachem, za co sam płacę szachrajowi-gospodarzowi tej dziury, kupcowi drugiej gildy Judzie Pietunnikowowi pięć papierków na miesiąc“, objaśniał Kuwałda tonem urzędowym,.. Do mnie idzie naród, niezwyczajny rozkoszy... Jeżeliś przyzwyczajony obżerać się codziennie — masz naprzeciwko szynk. Ale lepiej, byś ty odłamku oduczył się tego kiepskiego zwyczaju. Panem przecie nie jesteś — więc cóż ty zjadasz? Samego siebie zjadasz“.

Za te i tym podobne perory, wygłaszane udanym surowym tonem, zawsze śmiejącymi się oczyma, za pewną dbałość wobec noclegowców — rotmistrz cieszył się wśród miejskiej nędzy szeroką popularnością.

Często zdarzało się, że dawny jego klient przychodził na dziedziniec nie obszarpany i przygnębiony, lecz mniej lub więcej przyzwoicie odziany i z miną buńczuczną.

Po przywitaniu pytał: Jakże się wam powodzi?

— Zdrowo, żyję — mów dalej.

— Nie poznał pan?

— Nie poznałem.

— Pamiętacie, byłem u was zimą z miesiąc przynajmniej... wtedy była obława, trzech zabrali.

— No, no mój, kochany, pod mój gościnny dach policya corusz zaziera.

— Ach mój Boże, przecie wtedy pokazaliście figę prystawowi.

— Poczekaj, pluń na wspomnienia i gadaj po prostu czego ci potrzeba¿

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

„hetmańskiej" fryzury, nie ma nic w sobie nadzwyczajnego. Takich ograniczonych, o współczesnym świecie pojęcia niemających konserwatystów-klerykałów gdzieindziejby społeczeństwo w myszą dziurę chowało, a u nas uważa się ich za świeczników mądrości, których każde głupstwo o „demokracyi, socyalizmie i anarchizmie" w „Próbach rozstroju" wypowiedziane, stawia się na pokaz i dziwowisko narodu.

Tymczasem kompromitacya goni kompromitacyę, sądownictwo naraziło się na ciężkie zarzuty z powodu sędziów sanockich „Dudrewiczów i Drzymalików", cała prasa wiedeńska rozpisuje się o tem, jak się postępuje ze stronami i adwokatami w Galicyi.

Wypadek z robotnikami szewskimi we Lwowie, gdzie policya lwowska znowu zaczyna rożki swoje pokazywać i zabrania to dziś co wczoraj było pozwolone, jest jednym epizodem w szeregu objawów.

Rekord jednak osiągnął starosta tarnobrzeski, zakazując sprzedaży „Bartka zwycięzcy", noweli Henryka Sienkiewicza.

Rzecz się tak miała. Inteligencya wraz z chłopami postanowiła urządzić uroczystość ku czci Sienkiewicza. — Sienkiewicz jest wielkim artystą, a choć nie zawsze to, co napisze, zdrowe jest dla Polaków, idealizowanie bowiem opilstwa i jezuityzmu nie może być zdrowem, jednak jako chlubie narodu należy mu się cześć i uznanie. Ponieważ z łatwo zrozumiałych względów i konserwatyści uwielbiają Sienkiewicza (miło się być jako opój i jezuita idealizowanym), zdawało się, że uroczystości nic nie stanie na zawadzie. Ale człowiek strzela, a starosta galicyjski kule nosi.

Starosta polski w Galicyi — w Tarnobrzegu, odkrył i w Sienkiewiczu nielegalność, zwietrzył delikatnym swoim nosem rewolucyjne, ku Polsce niepodległej dążące instynkty i w Bartku chłopie, który biegł jako wojak niemiecki walczyć z Francuzami, wierząc, że bije się za Polskę, zobaczył nielojalne objawy.

Prawda, w nowelce Sienkiewicza artysta pokazuje, że się grało polskiemu chłopu „Jeszcze Polska nie zginęła" na to, aby mu później lepiej obrożę na kark wsunąć, ale to się działo w „zaprzyjaźnionem mocarstwie", pod prusakiem, a nie austryakiem.

Tak więc Sienkiewicz poszedł na indeks i prócz innych trudności robionych chłopom — zakazano też sprzedaży tej noweli. Niech wie wielki polski artysta, co to znaczy lojalność galicyjskiego starosty, niech wie i niech... podziwia!

Starosta tarnobrzeski jest najpojętniejszym uczniem hr. Stanisława Tarnowskiego i prawdziwą chlubą stańczykowskich rządów w Galicyi!

Kwestya mieszkaniowa.

II. Braku wielkich mieszkań nigdy niema — mieszkania wielopokojowe całe kwartały stoją puste, podczas gdy biedak (robotnik, niższy urzędnik, nauczyciel początkujący) często nie może znaleść dla siebie odpowiedniego mieszkania: małych mieszkań jest zwykle wielki brak i lokatorowie tych mieszkań są nielitościwie wyzyskiwani przez „kamieniczników".

Nie można jednak twierdzić, że właściciele kamienic (w Warszawie przezywają ich „kamienicznikami", co ma oznaczać nietylko: „właściciel kamienicy", ale i człowiek bez serca, o kamiennem sercu), tylko są winni nędzy mieszkaniowej. Winowajcą jest tu cały porządek kapitalistyczny, prywatne posiadanie ziemi i kapitałów i stąd wynikająca spekulacya.

Spekulanci budowlani ze wzrostem handlu i przemysłu w danem mieście, ze wzrostem zapotrzebowania na nowe domy*) i mieszkania, budują domy z tem, żeby je potem odsprzedać wygodnie: domy przechodzą z rąk do rąk i każdy na kupnie i sprzedaży stara się coś zarobić i nawet drobni kapitaliści za wypożyczone pieniądze handlują domami, cena domu wzrasta niepomiernie i ostatni nabywca, który kupił dom za wypożyczone na wysoki procent pieniądze, jest właściwie już nie „właścicielem", ale tylko poborcą czynszu z nabytego domu dla swoich kredytorów. W Berlinie 80 procent właścicieli domów ugina się pod nadmiernym ciężarem długów hipotecznych.

Tak więc „nędza mieszkaniowa" — brak tanich, porządnie i hygienicznie (odpowiednio do wymagań zachowania zdrowia) urządzonych mieszkań — jest

*) Miasta przemysłowe w okresach rozwoju przemysłu szybciej wzrastają w ludność napływową szukającą zarobku, niż w nowe domy. W Bazylei 1779—1888 ilość domów mieszkalnych wzrosła o 141·7%, mieszkańców zaś — o 364·1.

Przybyło w r.	domów mieszkalnych	mieszkańców
1779—1815	0·0%	10·9%
1815—1837	4·8 „	33·1 „
1837—1847	3·4 „	16·2 „
1847—1870	40·1 „	47·0 „
1870—1880	30·4 „	37·2 „
1880—1888	7·0 „	15·3 „

(Patrz ankieta mieszkaniowa prof. Bocher).

Co do naszych miast nie mamy danych równie szczegółowych i pewnych, ale wiemy z pewnością, że i w naszych miastach szybciej wzrasta ludność niż budują się nowe domy — szczególniej w Łodzi i w osadach fabrycznych Dąbrowa, Sosnowice.

Nie zgodzicie się na małe przyjęcie ode mnie? W te czasy, jakem u was żył, i wyście mnie także...

Wdzięczność powinna znajdować poparcie, mój przyjacielu, bo rzadko się u ludzi zdarza. Tyś zapewne tęgi chłop, i choć całkiem ciebie sobie nie przypominam, lecz do szynku z tobą pójdę chętnie i wypiję na pomyślność twą w życiu z rozkoszą.

— Pan zawsze ten sam, zawsze żarty?

— A cóż jeszcze można robić, żyjąc wśród was nieszczęśliwców?

Potem szli do Wawiłowa.

Czasem były klient rotmistrza, całkiem rozśrubowany i rozchwiany przyjęciem, wracał do przytułku; na drugi dzień znów sobie godność świadczyli, aż wreszcie którego pięknego poranku przybysz budził się z poczuciem, że ponownie przepił wszystko do nitki.

— Wasze błagorodie! Ot, macie, znów pod waszą komendę się dostałem. Jakże to będzie?

— Położenie, którem chwalić się nie można, lecz znalazłszy się w niem, nie należy się i trapić — rezonował rotmistrz. — Trzeba, mój przyjacielu, na wszystko patrzeć obojętnie. Nie psuj sobie życia filozofią i nie zadawaj sobie żadnych pytań. Filozofować — to zawsze rzecz głupia, filozofować po przepiciu — to coś niewymownie głupiego. Przepicie wymaga wódki, nie zaś zgryzot sumienia i zgrzytania zębami... Zębów szanuj, bo nareszcie bić po czem nie będzie. Masz tu dwudziestaka, przynieś miarkę wódki, za piątkę gorących flaków lub płucki, funt chleba i dwa ogórki. Jak wytrzeźwiejesz, rozważymy sytuacyę.

Rozważano istotnie, gdy rotmistrz wydał ostatni grosz z trzy- lub pięciorublówki, którą miał w kieszeni w chwili przybycia wdzięcznego klienta.

— Dojechaliśmy, basta! — mówił rotmistrz. — Teraz, gdyśmy się z tobą, durniu, opłukali do cna, popróbujmy znów wejść na drogę cnoty i trzeźwości. Albowiem słusznie jest powiedziane: nie zgrzeszysz — nie odpokutujesz, nie odpokutujesz — nie będziesz zbawiony.

Pierwszegośmy już dokonali, pokutować — to rzecz bezużyteczna, zaczniemy odrazu się zbawiać. Idź na rzekę i pracuj. Jeżeli nie ręczysz za siebie, powiedz przedsiębiorcy, żeby twoje pieniądze zatrzymywał, albo mnie je oddawaj. Jak uzbieramy kapitał, kupię ci spodnie i wszystko, co potrzebne, byś mógł ponownie ujść za porządnego człowieka i skromnego pracownika, prześladowanego przez los. W dobrych spodniach możesz znów zajść daleko. Marsz!

Klient szedł nad rzekę, śmiejąc się z długich i mądrych przemówień rotmistrza. Niejasno rozumiał ich sól, lecz widział przed sobą wesoło uśmiechnięte oczy, czuł otuchę, wiedział, że w wymownym rotmistrzu posiada rękę, która w razie potrzeby może go podeprzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skutkiem obecnego ustroju kapitalistycznego.

Dopóki robotnik nie będzie otrzymywał całego wytworu swojej pracy, dopóki będzie istnieć prywatne posiadanie ziemi i kapitałów, dopóty będą istnieć spekulanci budowlani i „kamienicznicy“, wyzyskiwani przez spekulantów i wyzyskujący w swoją kolej — lokatorów.

Jednak coś niecoś można zrobić i obecnie, celem złagodzenia i zmniejszenia nędzy mieszkaniowej.

Przypatrzmy się próbom, jakie były czynione w tym kierunku na Zachodzie.

Nawet kapitaliści, właściciele fabryk zajmowali się sprawą mieszkaniową — budowali tanie mieszkania dla swych robotników.

Trzeba jednak panom kapitalistom zawsze patrzeć na palce, gdyż we wszystkiem, nawet w tem, co oni robią niby w celach filantropijnych, zawsze można się domacać ziarna egoizmu, własnej korzyści. Celem fabrykantów przy budowaniu przez nich domów dla swoich robotników nie jest wcale miłość bliźniego, ale interes: usadowienie ludności robotniczej w pobliżu swej fabryki (aby mieć zawsze masy robotników pod ręką), a przedewszystkiem chęć uzależnienia robotników; fabrykant rzuca parę ochłapów robotnikom w postaci tanich mieszkań, ale niech robotnik zastrejkuje albo przyzna się do socyalizmu, wnet zostanie wyrzucony na bruk przez swego „dobroczyńcę“ fabrykanta!...

Budowy domów z taniemi i zdrowemi mieszkaniami bez chęci zysku i wyzysku, podejmują się czasem ludzie zupełnie uczciwi i miłujący ludzkość (ale bywa to raz na 100 lat!), chociaż i w tym wypadku często główną pobudką bywa nie tyle dola samych robotników, ile chęć zabezpieczenia ogółu przed cholerą i różnemi epidemiami, które znajdują swoje siedlisko w niezdrowych mieszkaniach robotniczych, a następnie rozszerzają się i na dzielnice zamieszkałe przez ludność bogatszą.

W ostatnich czasach ludność robotnicza zyskuje pewien wpływ na prawodawstwo, wywiera znaczny wpływ na zarządy gminne miejskie (we Francyi są niektóre gminy rządzone przez socyalistów) i drogą ustawodawczą, przy pomocy państwa i gminy, dąży do usunięcia nędzy mieszkaniowej.

W wielu miastach zachodniej Europy zostały wydane szczegółowe przepisy prawne, zakazujące budowania domów, nieodpowiadających warunkom zdrowotnym. W przepisach określono niezbędną, minimalną ilość światła (okien na przestrzeń), i ilość powietrza na osobę w mieszkaniu, nakazano, by przy każdem mieszkaniu była kuchnia i wychodek bez zapachu, zakazane są mieszkania nieogrzewane (pokoje bez pieców), wilgotne (suteryny) etc.

W niektórych miastach na wzór inspektorów fabrycznych jest ustanowiony specyalny urząd inspektora mieszkaniowego, zobowiązanego do rewidowania mieszkań i czuwania, by przepisy mieszkaniowe nie były martwą literą. Taki inspektor mieszkaniowy byłby w Szwajcaryi i w niektórych miastach europejskich nie mniej potrzebnym i pożytecznym od inspektorów fabrycznych. W Austryi inspektor mieszkaniowy byłby obecnie prawdopodobnie tylko biurokratą, a pod rządem rosyjskim byłby napewno — szpiclem!... *Hal.*

Szpitale galicyjskie.

II.

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule, że Wydział krajowy nie raczył przyjąć darowizny, którą mu proponowało towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie. Jakie pobudki kierowały tem postąpieniem Wydziału krajowego, łatwo bardzo odgadnąć, jeżeli się przypatrzymy dalszemu zachowaniu się tej władzy wobec szpitala św. Ludwika.

Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci znalazło się w bardzo przykrem położeniu po odmownem załatwieniu podania przez Wydział krajowy. Dlatego przedłożył prof. Jakubowski komitetowi towarzystwa na posiedzeniu odbytem w dniu 18 maja 1894 memoryał, w którym przedstawił w wyczerpujący sposób liczne braki szpitala i jeszcze raz domagał się przyjęcia szpitala na etat krajowy. Memoryał ten wyjaśnia też, skąd się bierze taka ogromna cyfra zakażeń w szpitalu (Hausinfection) i całkiem niedwuznacznie zarzuca Wydziałowi krajowemu, że jego to obojętność wobec szpitala jest główną przyczyną znacznej śmiertelności dzieci. Nie dosyć na tem. Do roku 1893 płacił Wydział krajowy za każde w szpitalu leczone dziecko od 1 do 12-go roku życia, po 50 ct. dziennie. — W roku zaś 1893, na skutek polecenia Sejmu, odmówił Wydział krajowy towarzystwu płacenia od każdego dziecka z osobna, a natomiast postanowił wypłacać ryczałt roczny w kwocie 12.000 złr. Jeżeli zważymy, że płacąc w r. 1883 po 50 ct. dziennie za każde chore dziecko, wydał Wydział krajowy 12.628 złr. 50 ct., to widocznem jest, że Sejm chciał zrobić na transakcyi tej dobry interes i w ten sposób jaskrawo udowodnił, że wcale się nie troszczy o dobro obywateli kraju, ale głównie stara się o zrzucenie ciężarów na barki drugich, wcale do dźwigania nieobowiązanych. Przy zmniejszeniu dotacyi przez Sejm, musiał szpital ucierpieć tem bardziej, że ilość chorych leczonych w r. 1893 wynosiła o 201, a ilość dni leczenia o 1330 więcej, niż w roku 1883. Wprawdzie od roku 1889 płacił Wydział krajowy szpitalowi po 78 ct. dziennie za utrzymywanie każdej mamki, a po 11 ct. dziennie za każdego oseska, ale przez zawarcie tej umowy musiał szpital przyjmować więcej chorych, tak, że ogółem dochody w r. 1893, już po wliczeniu opłat za mamki i dzieci przez nie karmione, wynosiły o 845 złr. 93 ct. mniej, niż w r. 1883, a natomiast ilość dzieci powyżej pierwszego roku życia i oseskow z mamkami o 557 więcej. Również liczba dni leczenia wzrosła o 12 584. Dlatego twierdzi prof. Jakubowski w swym memoryale, że niedobór musiałby powstać, gdyby nie zastosowano „niesłychanej oszczędności, posuniętej w administrowaniu zakładem do ostatecznych granic. Stan taki jednak długo potrwać nie może i mimo usilnej pracy i zabiegów ze strony zarządu, albo okaże się w najbliższych latach niedobór, albo będzie się zaprowadzać takie oszczędności, które pociągną za sobą widoczną szkodę dla chorych i uszczerbek dla funkcyonaryuszów i służby szpitalnej“.

Takiem było zdanie prof. Jakubowskiego.

Mamy jednak żywy przykład na szpitalu św. Łazarza, że Wydział krajowy nie robi sobie tego rodzaju skrupułów, bo żywo nam jeszcze pozostaje w pamięci osławiona odezwa dyrektora szpitala św. Łazarza, rozesłana do prymaryuszy tegoż szpitala na wezwanie wydziału krajowego a upominająca prymaryuszy, by starali się zmniejszyć apetyt chorych, którzy zjadają dziennie żywności aż za 28·38 ct.!

Jeszcze jeden bardzo charakterystyczny moment podnosi prof. Jakubowski w swym memoryale, a mianowicie zaznacza, że „większa część dzieci przywożonych do szpitala z miasteczek prowincyonalnych należy do klas zamożnych. Za chorych tych opłacają rodzice taksę po 63 ct. dziennie, która wpływa do funduszu krajowego“. A więc sejm i Wydział krajowy robią na szpitalu św. Ludwika wspaniały interes lichwiarski: płacą po 50 ct. dziennie (a od r. 1893 mniej) za chore dziecko, a biorą po 63 ct. czyli zarabiają na czysto **26 procent dziennie a 9490 procent rocznie.** O tak wysokiej lichwie nie marzył nigdy żaden lichwiarz — pająk galicyjski.

Teraz przejdziemy do licznych braków szpitala św. Ludwika, opierając się ciągle na powołanym wyżej memoryale prof. Jakubowskiego.

Do braków tych należą:

1. Bardzo mały, potrzebom obecnym nie odpowiadający, oddział dla chorób zakaźnych.

Brak ten został wprawdzie usunięty w r. 1882 przez zbudowanie osobnego pawilonu, lecz wskutek wprowadzenia mamek z oseskami w r. 1889 — oddział ten został zmniejszony do liczby 14 łóżek.

Ze sprawozdania szpitalnego w r. 1893 można dowiedzieć się, że na 971 przyjętych dzieci było, z chorobami zakaźnemi 455 a między temi z samą płonicą *(scarlatina)* 120! Oddział więc składający się z 14 łóżek, nie starczył nawet do odpowiedniego pomieszczenia samej płonicy. Z innemi zaś chorobami zakaźnemi, dyrektor szpitala, przyciśnięty koniecznością, lokował dzieci w separat-

kach innych oddziałów. Przy takim stanie rzeczy jest nieuniknionem przenoszenie się chorób zakaźnych na resztę „chorych zostających w szpitalu“.

Zdanie to prof. Jakubowskiego jest zupełnie usprawiedliwionem i ciężka odpowiedzialność spada na Wydział krajowy, który nie chce zrozumieć tak prostej i bijącej w oczy prawdy. Czyż ta „rzeź niewiniątek“ nie porusza sumienia urzędniczego p. Merunowicza? Czy ten rycerz, kruszący swą kopię protomedyka w walce z zamkniętemi w rurkach bakteryami, wychodowanemi w zakładzie prof. Bujwida — nie mógłby dać upustu swej kipiącej energii w ten sposób, że starałby się o poprawę iście azyatyckich stosunków panujących w szpitalach krajowych?

W następnym artykule przedstawimy dalsze braki szpitala św. Ludwika, a następnie poruszymy jeszcze kilka piekących kwestyi dotyczących gospodarki w innych zakładach leczniczych.

Przegląd polityczny.

= Dziwną pretensyę roszczą do Turcyi militarne państwa Europy. Oto podobno Turcy współczują Chińczykom i po meczetach modlą się o pomyślność chińskiego oręża. Według „Berliner Tagblattu“ poseł rosyjski w Konstantynopolu zwracał się nawet z tego powodu z wymówkami do dworu tureckiego. Ministrowie sułtana nie omieszkali zaręczyć, że pogłoska ta jest bajką. Co prawda, nic dziwnego by nie było, gdyby Turcya, poniewierana przez mocarstwa europejskie, sprzyjała w głębi duszy Chińczykom i tego nikt zabronić jej nie może, choć z drugiej strony cieszyć się z wojny powinna. Skoro tylko bowiem państwa europejskie nie są zaabsorbowane jakiemiś odległemi sprawami, zaraz zaczynają wysnuwać jakieś pretensye do zrujnowanego moralnie i ekonomicznie państwa ottomańskiego. Obecnie ma rząd turecki chwilę wytchnienia...

= **Tańcują myszy, gdy kota niema.** W czasie właściwym donosiliśmy o zdobyczach francuskich w okolicach Marokka i zwracaliśmy uwagę na to, że stały się one możebnemi tylko dzięki temu, iż Anglia, wplątana naraz w kilka wojen, musiała spokojnie na zaborczość francuską patrzeć. Sir Brodrick, interpelowany w parlamencie londyńskim wyraźnie oświadczył, że Anglia nie uważa się obecnie za powołaną do mieszania się w tę sprawę. Była to wstrzemięźliwość z musu. Dziwnem się tylko wydawało, iż Hiszpania, którą od Marokka dzieli tylko wąska cieśnina Gibraltarska, nie protestowała przeciw temu „afrykańskiemu apetytowi“ Francuzów. Obecnie rzecz się wyjaśnia: była to spółka bandycka. Jak donosi gazeta „Liberal“ poseł hiszpański wyjednał od rządu Marokkańskiego odstąpienie portu Santa-Cruz de Mar Pekenia oraz terytoryów w kraju Kabylów Melilskich.

= **Wypadki chińskie.** Prasa europejska żywo dyskutuje w kwestyi napadu regularnej chińskiej armii na granicę syberyjską. Depesze podają szczegóły walki: ilość oddziałów chińskich i moskiewskich, biorących udział w walce na granicy syberyjskiej. Formalnie depesze wyglądają na zupełnie prawdziwe, mimo to jednakże po krytyczniejszem rozpatrzeniu sprawy, należy wątpić, czy rzeczywiście napad miał miejsce, względnie w jaki sposób został wywołany. Rząd moskiewski chce za wszelką cenę mieć tak zwane „prawne i moralne“ przyczyny do zupełnie odrębnego stanowiska w kwestyi chińskiej, by dzięki temu stanowczo rozwiązać sobie ręce i działać zupełnie niezależnie od koncertu europejskiego. Ów mniemany napadek Chińczyków, byłby formalnem wypowiedzeniem wojny. Znając moskiewską dyplomacyę, która dla dopięcia celu absolutnie nie cofa się przed żadnymi środkami, trudno uwierzyć, by ślepy traf sprawił, że Chińczycy swym napadem spełnili najgorętsze życzenia Moskali. Wygląda to zbyt podejrzanie, by przyjmować na wiarę podobne wypadki.

Przegląd społeczny.

Z zagłębia borysławskiego. Prawie rok upływa od chwili, gdy zawieszono oba robotnicze stowarzyszenia i tratując na każdym kroku konstytucyę przedsiębiorcy długo nie dopuszczali do zawiązania nowych stowarzyszeń. Rozpoczęło się panowanie szupasu i żandarmów, a czarne dusze, jak Szumski i Gąsiorowski rozpoczęły istne orgie w znęcaniu się nad biednymi robotnikami. I byłaby ta turecka gospodarka trwała jeszcze długo, gdyby nie to, że mająca wychodzić w Drohobyczu od września „Naddniestrzanka“, w tego rodzaju przerażenie wprawiła starostę i wszechwładną klikę propinacyjną, że takowa po nieudałej próbie rozbicia nowego wydawnictwa przez próby przekupstwa(!!) zmieniła taktykę, i... wysokie namiestnictwo potwierdziło statuty nowego borysławskiego stowarzyszenia „Solidarność“.

Prawdziwem świętem robotniczem było też walne zgromadzenie „Solidarności“. Od roku nareszcie mogli nasi towarzysze powiedzieć, że mają robotnicze stowarzyszenie, że mają punkt zborny swego ruchu. Radością też promieniały lica zbiedzone borysławskich jamarzy, a lokal stowarzyszenia nie mógł objąć wszystkich uczestników, którzy formalnie go oblegali.

Po wyborze tow. Ignacego Nowaka na przewodniczącego walnego zgromadzenia, zagaił je tow. Maryan Rosenberg i w dłuższej przemowie skreślił dzieje ruchu robotniczego w Borysławiu, jako też cele i zadania organizacyi robotniczej. Mowca zakończył górniczem „Szczęść Boże!“ na nową organizacyę borysławską, a przeliczne, gromkie okrzyki zgromadzonych wtórowały.

Przewodniczący tow. Nowak powitał następnie obecnych, wzywając do szczerej pracy partyjnej, zaś tow. Figowicz wezwał obecnych, by wspólnie pracując, stali zdala od wszelkich walk rasowych i wyznaniowych. W końcu tow. Gacał dowcipnie skreślił zabiegi dyrektorów kopalnianych celem stłumiena ruchu robotniczego.

Tow. Nowak odczytał następnie statuty stowarzyszenia i objaśnił je szczegółowo, poczem po zgłoszeniu się licznych nowych członków, przystąpiono do wyboru zarządu.

Po wyborze zarządu i załatwieniu dowolnych wniosków, wezwali w końcowych przemówieniach tow. Rosenberg i tow. Nowak do silnej pracy agitacyjnej po kopalniach i fabrykach, poczem po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się towarzysze.

Zgromadzenie ludowe w Kołomyi. Towarzysze kołomyjscy zwołali na dzień 22 bm. zgromadzenie do parku miejskiego, na które przybyło oprócz miejscowych robotników, bardzo wielu włościan z okolicy. Na porządku dziennym było: polityczna sytuacya w Austryi, ze szczególnem uwzględnieniem Galicyi. Przewodniczył zgromadzeniu tow. Rzemieniecki, przemawiali tow. poseł Kozakiewicz, Olearczuk, Kusznir i Hirschhorn. Komisarz starostwa dr. Żurowski, znany już dobrze z wyborów śniatyńskich, gdzie niedołężnie a buńczucznie dawał się poznawać władzom wyższym, okazywał ciągle niezwykłe rozdrażnienie, przerywał mowcom, lecz nie wiedział co robić z ciętemi odpowiedziami. Kiedy jednak na trybunę wszedł chłop ze wsi Ispasa, Ławczuk i zaczął opisywać nędzę chłopską, komisarz stracił głowę i nie pozwalał chłopu przemawiać „bo nędza chłopa nie jest na porządku dziennym“. Ławczuk znalazł zaraz odpowiedź udowadniając, że kwestya ekonomiczna, to chłopska polityka, to sytuacya w Austryi wobec chłopa, komisarz jednak tego zrozumieć nie chciał i wśród ogólnego wzburzenia rozwiązał zgromadzenie. Między tow. Kozakiewiczem a komisarzem przyszło do energicznej wymiany zdań z powodu wprowadzenia żandarmów do sali i brutalnego ich zachowania się. Aresztowano tow. Phana. Po południu odbyła się za miastem zabawa ludowa, w której tłumy ludu wzięły udział. Żandarmi „strzegli“ cały czas porządku, urozmaicając sobie nudy zbyt częstem zaglądaniem do kieliszka. Wieczorem dopiero, gdy ludzie zaczęli się rozchodzić, podochoceni żandarmi z pomocą pijanych żołnierzy rozbijali ludzi i udawali „robienie porządku“. Kilka osób aresztowano. Na drugi dzień odstawiono ich do aresztu, prokurator jednak po przesłuchaniu wypuścił ich na wolność. Towarzysze kołomyjscy dopiero wywalczyć sobie muszą prawa konstytucyjne!

Z sali sądowej.

Hucuł, który chciał wstrzymać pociąg.

Stanisławów, 23 lipca.

Dziś odbyła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw góralowi z Pasiecznej (pow. Nadwórna) Hryciowi Maksymko, o zbrodnię gwałtu publicznego. Tło tej rozprawy jest następujące:

Skarb państwa, który zakupił w powiecie nadwórniańskim olbrzymie obszary la-

sów, wybudował w roku zeszłym kolejkę z Nadwórny do Rafaiłowy (w Karpatach) dla przewozu drzewa.

Ponieważ linia kolejowa przecinała grunta Hrycia Maksymka, przeto skarb państwa zawarł z nim umowę, wedle której ten ostatni odstąpił pod kolej kawał gruntu, a w zamian za to skarb państwa zobowiązał się w miejscu wskazanem odstąpić mu dwa razy większy obszar.

Kolej wybudowano i oddano linię do użytku, a wówczas skarb państwa zadrwił sobie z hucuła i oddał mu w posiadanie lichy kawałek gruntu w położeniu nie odpowiadającem umowie. Wobec tego hucuł urządził sobie oryginalną „awizacyę“. Oto na torze kolejowym mieszczącym się na jego „pajce“ usypał wał kamieni. Gdy zaś pociąg z ładunkiem się zbliżał, biegł za pociągiem jakby za chłopską furą wołając: „Ne jid', bo ne puszczu“, w końcu stanął z rydlem koło wału wywijając nim na znak zakazu.

Maszynista zatrzymał pociąg 30 kroków przed wałem i w ten sposób uszedł pociąg niebezpieczeństwa.

Maksymko tłómaczył się, że chciał w ten sposób „skasować umowę“. Trybunał uznał go winnym zbrodni gwałtu publicznego i zasądził go na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 lipca, 1800. Francuzi zajmują Frankfurt nad Menem. — 1848. Bitwa pod Custozzą. — 1864. Założenie uniwersytetu w Bukareszcie. — 1869. Liebknecht w Wiedniu. — 1895. Eksplozya gazów w kopalni Bochum (35 zabitych).

Dziś w teatrze: „Napój miłosny“ (L'elisire d'amore), opera komiczna w 2 aktach, muzyka G. Donizetti'ego.

Po drugiej konfiskacie nakład trzeci! Z takim napisem ukazało się poranne wydanie wczorajszego numeru „Naprzodu“. Prowincyonalne wydanie tego numeru zostało skonfiskowane za 3 miejsca. W miejscowem wydaniu zamieściliśmy omówienie tej konfiskaty. Doliński skonfiskował je w całości. Po raz pierwszy to uległ numer codziennego „Naprzodu“ dwukrotnej konfiskacie. Widocznie ostatnia porażka przed sądem źle wpłynęła na nerwy p. Dolińskiego. Ogółem został codzienny „Naprzód“ już 23 razy skonfiskowany — jeszcze więc tylko 2 konfiskaty do — jubileuszu.

Złodziejskie gniazda. „Słowo Polskie“ opisuje gospodarkę w rzeszowskiej Kasie chorych, o której i my już pisaliśmy. W ciągu 10 lat wszechwładnym panem Kasy był niejaki Edward Arvay, piastujący godność prowizorycznego sekretarza Kasy. Arvay, mający silne poparcie miejscowego starosty, traktował swoją posadę jako synekurę i tylko od czasu do czasu raczył jej poświęcać zaledwie do 2 godzin dziennie. Naturalnie, dzięki takiemu spełnianiu obowiązków powstały stosy zaległości, Kasa została obarczona poważnymi długami, a dla chorych brakowało najniezbędniejszych środków leczniczych. Nakoniec gospodarka ta przebrała miarkę. Wybrano nowy zarząd, a gdy Arvay podawnemu chciał gospodarować, wypowiedziano mu miejsce. Arvay, ufny w opiekę starosty, wniósł rekurs do starostwa, które chętnie go przyjęło. Starosta bezprawnie rozkazał, by napowrót przyjęto Arvaya, a gdy to nie zostało spełnione, Kasa musiała znosić cały szereg sekatur. Nie pozwolono więc urzędownie, pod zagrożeniem użycia interwencyi żandarmeryi, na przeprowadzenie uchwalonej zmiany funkcyonaryuszy Kasy chorych, a równocześnie wdrożono dochodzenie administracyjno-karne. Stała się dziwna rzecz: to starostwo, które ma moc zaległości i w przeprowadzaniu spraw odznacza się chińską powolnością, w ciągu kilku godzin wydało wyrok, skazujący każdego z 3 urzędników Kasy, za spełnienie uchwały zarządu, na najwyższą karę, wynoszącą 200 koron, ewentualnie 14 dni aresztu.

Utonięcia. Piszą nam ze Stanisławowa: Dziś utonął w czasie kąpieli w Bystrzycy niejaki Kowerdowicz. Na tem samem miejscu utonęły w ostatnich dniach jeszcze 2 osoby. Mimo to magistrat nie uznaje za stosowne umieścić tam tablicy ostrzegawczej.

Schodnica. Dyrekcya Kasy oszczędności, zezwoliła na przedłużenie terminu ostatecznego kupna kopalń schodnickich do końca listopada b. r. za wzmocnieniem kwotą 250.000 K złożonego dotychczas zadatku 700.000 K.

W sprawie tej, bawi we Lwowie jako reprezentant kapitałów francuskich p. Xavier de Pavin de Lafarge.

Idyotyczną napaść na miejską Kasę chorych w Krakowie zamieścił „Mieszczanin“, świadczącą o niesłychanej ignorancyi zarówno autora jak i redakcyi. „Mieszczanin“ zarzuca bowiem statutowi Kasy chorych tę wadliwość, iż do zarządu wybierają robotnicy dwie trzecie, a pracodawcy tylko jedną trzecią część członków. Nie wie o tem „Mieszczanin“, że nie s t a t u t Kasy, ale u s t a w a p a ń s t w o w a o Kasach chorych to przypisuje, więc pod fałszywym adresem skierował swe pretensye. A pretensye te są równie aroganckie, jak śmieszne. Kasa chorych jest instytucyą robotniczą, utrzymywaną dla robotników i za pieniądze robotnicze. Robotnicy płacą d w i e t r z e c i e wkładek, a ta j e d n a t r z e c i a część, którą płacą pracodawcy, jest również wyssana z pracy robotnika. Skądże więc przychodzą majstrowie do rządzenia cudzymi pieniądzmi? „Mieszczanin“ posuwa się nawet do tego, że broni k r a d z i e ż y pieniędzy robotniczych przez majstrów, którzy robotnikom strącają z płacy wkładki do Kasy chorych, a nie uiszczają ich do Kasy, lecz chowają je do własnej kieszeni. To w oczach „Mieszczanina“ nie jest kradzieżą! Gratulujemy mu zasad i moralności...

Z Nowego Sącza uwiadamiają nas robotnicy, że piwiarnia „na Kaduku“ zaabonowała „Naprzód“, wobec czego bojkot należy uważać za bezprzedmiotowy.

Towarzysze sądeccy obrali bardzo skuteczną drogę do rozpowszechniania „Naprzodu“. Restauratorzy, którzy żyją z robotników, powinni abonować te pisma, które robotnicy chcą czytać.

Robotnicy borysławscy postanowili b o j k o t o w a ć s z y n k G a r f u n k l a, który nie chciał wynająć sali cyrkowej na walne zgromadzenie „Solidarności“, motywując swą odmową tem, że „n i e m a s a l i d l a s o c y a l i s t ó w“.

Robołnicy borysławscy omijajcie szynk Garfunkla i nauczcie go, że rady Szumskiego i Gąsiorowskiego nie wychodzą zawsze na zdrowie!

Niewinni? Pod tym tytułem pisze „Mieszczanin“: „Opowiedzieliśmy jeszcze w roku zeszłym grozą przejmujący fakt odarcia ze skóry przeszło 600 chłopskich rodzin, które zakupiły grunta w dobrach radłowskich, parcelowanych naówczas przez profesora uniwersytetu dra Maurycego Straszewskiego. Skutek wystąpienia naszego był ten, że rozpisaną już dnia 6 marca b. r. licytacyę Bank hipoteczny we Lwowie wstrzymał; okazało się jednak, że wstrzymanie to było tylko mydleniem oczów, obliczonem na zbałamucenie opinii publicznej, obecnie bowiem Bank wdrożył kroki egzekucyjne i na 30 lipca rozpisaną jest licytacya Mokrzysk, Szczepanowa, Niedzielisk i Bogumiłowic. Społeczeństwo nasze, które w ostatnich latach tyle prawi o miłości „młodszej braci“, nie może dopuścić do takiego masowego pokrzywdzenia 600 rodzin włościańskich. Ufając upewnieniom pełnomocników p. Straszewskiego, przeprowadzających parcelacyę, popłacili włościanie ceny kupna w całości, lub w najznaczniejszej części za nabyte grunta. Pieniądze, przez włościan składane, wedle zapewnień macherów miały być użyte na spłacenie Banku. Pieniędzy tych użył p. Straszewski na inne spekulacye. Obecnie Bank wyrzucać będzie chłopów z nabytych gruntów. Że tam Lazarusy zrobią przy sposobności danej niezły interes, to tylko będzie jeden więcej dowód do podziwiania ich sprytu spekulacyjnego. Istnieje podobno jednak w Galicyi jakaś władza publiczna, którąby się sprawą takiego masowego oszustwa zająć miała prawo. Słyszymy, że władza ta zajmuje się bardzo gorliwie tropieniem baby, co wiązkę chrustu w cudzym lesie zebrała. Władza ta będzie miała w danym wypadku o wiele wdzięczniejsze pole działania“.

Dyurniści. Wiadomo powszechnie jak wielka ilość ludzi trudni się t. zw. pisarką u adwokatów, notaryuszy, a przeważnie w urzędach państwowych. W tych ostatnich biali ci niewolnicy spełniają wszystkie czynności, nie wymagające specyalnego uzdolnienia, począwszy od prostego przepisywania, a skończywszy na prowadzeniu protokołów rozprawy w sądach, odbywaniu egzekucyi, prowadzeniu ksiąg rachunkowych w urzędach podatkowych itd. Praca ich trwa przy teraźniejszych rozkładach godzin, od godziny 8 rano do 5 popołudniu z przerwą nieokreśloną na obiad. Jestto jednak nominalny okres pracy, w rzeczywistości trzeba przybyć raniej, bo czekają „kawałki“ do przygotowania, nie można wyjść o oznaczonej godzinie, bo pan poborca i sędzia, daje jeszcze coś do załatwienia za siebie jako honorową czynność. Skargi na dolę tych ludzi dochodziły do uszów publiczności nie jeden raz. Ale cóż? Uregulowano położenie służby państwowej, podwyższono im pensye, przyjęto

na etat, ale o biednych dyurnistach, pochylonych wiecznie nad nudną bibułą, nikt nie wspomniał. Płaca dyurnistów wynosi od 50 ct. dziennie do 1 złr. 25 ct. Naczelnicy biur uciekają się do takiej oszczędności, że przyjmują młodych chłopców, nierzadko 15 letnich, którzy za niższą płacę robią to samo, co drożsi, starsi ludzie. Postępowanie takie, w oczach bezstronnego człowieka, bedzie uważane za prosty wyzysk, nieraz bowiem długoletni pisarz musi opuszczać miejsce, bo p. dyrektor urzędów pomocniczych znalazł na jego miejsce tańszego. Całe te setki ludzi zależne są od kaprysu zdenerwowanych i zgryźliwych urzędników, zwykle wysłużonych podoficerów. Dopiero po kilkunastu latach wpisuje się dyurnistę na etat i podwyższa mu stopniowo pensyę np. o 2 złr. miesięcznie. Nigdy pensya dyurnisty nie przekracza 36 złr., w wyjątkowych razach dochodzi do 40 złr. zwykle waha się między 20 a 28 złr. miesięcznie. Z pieniędzy tych musi biedak nietylko żywić samego siebie i liczną rodzinę, ale chodzić ubrany „standesgemäss“, aby reprezentować godnie władzę w urzędowaniu.

Przyczyną tego opłakanego losu pisarzy jest przedewszystkiem ta okoliczność, że składają się oni z najrozmaitszych żywiołów, nie mających ze sobą nic wspólnego, a często nie umiejących znosić się wzajemnie. Konkurencya i zazdrość psuje ich wzajemne położenie jeszcze bardziej. Są między nimi ludzie wykolejeni, są tacy, którzy tam szukają stałego chleba. Taki różnobarwny żywioł, naturalną rzeczą, trudno skleić w jedną całość, mającą wspólne hasła i dążącą do wspólnego celu. Ale mimo to nie należy to do niemożliwości. W interesie samych dyurnistów leży, aby nad wspólną dolą wspólnie pomyśleli, aby zorganizowali się w zawodową grupę, a wtedy żale ich może inny obrót by przybrały.

Polityka niemiecko-chińska a Polacy. Pod tym tytułem „Berliner Tagblatt“ napisał artykuł, skierowany przeciw prasie „młodopolskiej“ (demokratycznej), piętnujący jej „niepatryotyczne“ (z punktu widzenia niemieckiego!) postępowanie. Dopóki ta prasa podawała tylko tendencyjne wieści z placu boju chińskiego — mówi dziennik berliński — można było milczeniem to pokrywać. Obecnie jednak jej organy nawołują Polaków, by nie zgłaszali się jako ochotnicy na wyprawę wschodnią, wyraźnie potępiają politykę państwową wobec Chin i wskutek tego dostarczają wody na młyn tym, którzy twierdzą, że Polacy nigdy nie nabiorą pojęć, zgodnych z wymogami państwa niemieckiego. (Co za troskliwość!).

Autor artykułu wyraża żal swój wobec „poważniejszej części prasy polskiej“, że nie reaguje przeciw takim wichrzeniom. Tą poważniejszą częścią, cieszącą się łaskawą protekcyą „Berliner Tagblattu“, są oczywiście dzienniki konserwatywne.

Książęca purpura, a w kieszeni... dziura. Mógłby to o sobie powiedzieć książe Ferdynand bułgarski. Niedawno pewien właściciel hotelu „Monachium“ pozwał go przed sąd o zwrot 3.000 marek. Podczas pobytu księcia w tem mieście sekretarz tajnej jego kancelaryi Pfannenstiel, wyłudził tę sumę wrzekomo z rozkazu księcia, poczem ulotnił się do Monaco. Wierzyciel, nie mogąc go odnaleść, zwrócił się do dworu sofijskiego. Tam obiecano wyrównać rachunek, lecz na obietnicy cała rzecz się skończyła. Szczęściem dla księcia Ferdynanda sąd ze względów formalnych odrzucił skargę hotelarza. Podobnież i pewien sklep bielizny w Karlsbadzie, gdzie książe zadłużył się na kilka tysięcy, napróżno stara się o odebranie należytości. Obecnie firma zwróciła się o pomoc do konsulatu austryackiego w Bułgaryi. W odpowiedzi na wszystkie dotychczasowe kroki otrzymała oryginalną propozycyę, by właściciel zrzekł się swych pretensyi wzamian za tytuł nadwornego dostawcy księcia bułgarskiego“.

Lombroso w sprawie chińskiej. Z powodu udziału Włoch w „koncercie europejskim“, nad zatoką Peczili zabrał głos znany prof. Cezar Lombroso. Jest on przeciwny mieszaniu się Włoch w tę sprawę, tembardziej, że Chiny nie są krajem tak barbarzyńskim, jak się o nim mówi; w wielu rzeczach, np. pod względem instytucyi rolniczych, stoją nawet wyżej od europejczyków. „Zamiast zdobyć chwałę wojenną“, pisze, „narazimy się tylko na nowe przygody awanturnicze i wykażemy przytem wyraźnie braki nasze i nieudolność. Jakie korzyści możemy osiągnąć z tego, jeżeli istotnie przypadnie nam w udziale kawałek Chin? Chiny są krajem oddalonym od nas o 40 dni drogi morzem; wysłanie tam okrętu wojennego kosztuje, ni mniej ni więcej tylko pół miliona, a jeśli załoga ma 1.000 żołnierzy, cały milion; przywozić ztamtąd nic nie można, bo płacą tam bajecznie niskie ceny za siłę roboczą, tak, że kulis chiński stał się przysłowiowym, podobnie jak ubogi robotnik chiński. Chiny są krajem, w którym dochody państwowe wynoszą tylko 300 milionów, z których $^2/_3$ pochodzą z ceł przywozowych, krajem, który płaci mniej niż 80 cen., podatku od osoby, który przy ludności tak gęstej, że da się tylko porównać z belgijską, nie ma żadnego prawie przemysłu, w którym możemy wszystko utracić a nic zyskać. Kolonizacya tego kraju, wobec znacznej odległości i naszych przyzwyczajeń kolonizacyjnych jest prawie niemożliwa. Poślemy znów, jak do Afryki, żołnierzy i armię urzędników, a następnie wydatki, jakie będziemy musieli ponosić na utrzymanie tej armii, nazwiemy zyskiem“.

Klęski elementarne. Z Drohobycza nam piszą: Zniszczenia, jakie wyrządziły ulewy w naszym powiecie są wprost przerażające. Nieliczne są tylko wsie, jak np. Solec, Modrycz, w których jeszcze na jakie takie zbiory liczyć można. Również wybuchł pomór trzody chlewnej w całym szeregu wsi, jak Dobrowlany, Hruszów, Horucko, Rabczyce i Łużyce dolne. W samych Dobrowlanach i dwu pobliskich wsiach wybito około 1.500 sztuk. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę klęski, które powodowały tucze gradowe, zrozumiemy rozpaczliwe położenie naszych włościan.

„Sybir“. Wystawa obrazów A. Sochaczewskiego przedłużona li tylko z powodu zjazdu lekarzy i przyrodników zamkniętą zostanie nieodwołalnie d. 27 lipca.

Zarząd składa podziękowanie tym, którzy raczyli zwiedzić tę wystawę i prasie krakowskiej za bezinteresowne poparcie tego przedsięwzięcia, którego celem było nie tylko dać poznać jedyne w swoim rodzaju utwory p. A. Sochaczewskiego — ale także przynieść ulgę w wyjątkowem położeniu znajdującemu się artyście-malarzowi.

Studya kobiece w Austryi. Uniwersytet praski powziął niedawno jednogłośną uchwałę, aby już od roku szkolnego 1900/1901 uznać kobiety za rzeczywiste słuchaczki uniwersyteckie. Na uniwersytecie zaś wiedeńskim prof. dr. Edmund Bernaczik opracował bardzo dokładnie tę kwestyę i przedstawił ją gronu profesorskiemu. Uchwały te jednak pozostają w zawieszeniu. Nasze uniwersytety polskie, lwowski i krakowski, sprawy tej wcale nie poruszały, chociaż, jak to już z jednej statystyki umieszczonej w „Naprzodzie“ wynika, kobiety polskie garną się do studyów uniwersyteckich bardzo licznie, a nie mając dostępu, lub bardzo ograniczony, do polskich wszechnic, wyjeżdżają za granicę przeważnie do Szwajcaryi, aby tam znaleźć gościnne przyjęcie i możność nauki. Naturalnie, jeżeli się przypuszcza kobiety do studyów uniwersyteckich, nie można wykluczyć i wydziału prawa. Kobiety w Austryi mają prawo zdawania matury już od r. 1894 i dostęp do studyów filozoficznych, a według ustaw austryackich matura daje prawo wstępu na uniwersytet i pozwala na wybór zawodu. Dlaczegóż więc kobiety wyłączać z pod tych przepisów i dozwalając jednego, ograniczać drugie? W referacie prof. Bernaczika znajduje się kilka ciekawych uwag w kwestyi kobiecych studyów prawniczych. Profesor ten godzi się, aby kobiety słuchały prawa, żąda tylko wykluczenia ich od czynności wymagających ciągłej styczności z interesowanymi i połączonych z reprezentacyą. Jest to znamienne dla austryackich stosunków, ale najlepiej to scharakteryzował dr. Maksymilian Burkhardt mówiąc, że dostęp kobiet do stanowisk prawniczych jest ściśle połączony z uniformem i szablą urzędową. Austryackiego urzędnika nie można bowiem pojąć bez uniformu i szabli, a kobiety w tych emblematach wyglądałyby dosyć niemożliwie. O to rozbija się z pewnością wszystko. Sam jednak fakt, że coraz to liczniejsze zastępy dziewcząt składają maturę, zmusi przecież zaśniedziałe pojęcia austryackie do rejterady przed nowemi, sprawiedliwemi hasłami epoki.

Znowu konfiskata!

Skonfiskowano!

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Praga, 24 lipca. Pisma czeskie donoszą, iż Körber, gdyby nie mógł uzyskać porozumienia z Czechami w sprawie ustawy językowej, poczyni Czechom wielkie ustępstwa na polu szkolnictwa. Chodzi tu głównie o uniwersytet czeski na Morawach.

Jaworski członkiem Izby panów?

Wiedeń, 24 lipca. „Obzor“ donosi, że Jaworski ma być wkrótce powołany do Izby panów. Jest to *pium desiderium* Czechów, którzy chcieliby w ten sposób pozbyć się niemiłego im posła i regimentarza Koła polskiego.

Miłość czesko-francuska.

Paryż, 24 lipca. Deputacya Rady miasta Pragi z dr. Srbem na czele złożyła wizytę redakcyi „Libre Parole“ i oświadczyła, że czeski naród żywi najgorętsze sympatye dla Drumonta i francuskich przewódców nacyonalistycznych.

Król serbski żeni się.

Wiedeń, 24-go lipca. Ekskról Milan złożył na wiadomość o zaręczynach godność głównodowodzącego armii serbskiej. Królowa Natalia popiera to małżeństwo i zamierza przyjechać do Belgradu. Pani Draga Maczin jest jej przyjaciółką i powiernicą.

Przypuszczają, że całe to małżeństwo oznacza wzmożenie się wpływów rosyjskich w Serbii.

Wiedeń, 24 lipca. Z serbskiego inspirowanego źródła donoszą, że król Milan, podając się do dymisyi jako naczelny komendant armii serbskiej, przeszedł do opozycyi wobec króla Aleksandra.

Król Milan starał się o połączenie syna z jednym z europejskich domów panujących, aby przez to dodać dynastyi nowego blasku. Obecnie plany obracają się w niwecz.

Belgrad, 24 lipca. Nikt nie chce się podjąć misyi utworzenia ministerstwa, wobec czego sytuacya jest poważną, a możliwość ciężkiego przesilenia nie jest wykluczoną. Generałowie są oddani Milanowi.

Belgrad, 24 lipca. Króla Aleksandra opuszcza jego najbliższe otoczenie. Do dymisyi podali się adjutanci przyboczni i lekarz nadworny.

Dalsze pomnożenie floty niemieckiej.

Kolonia, 24 lipca. „Köln. Ztg“ zamieszcza artykuł, widocznie inspirowany, w którym powiedziane jest, iż rząd niemiecki w najbliższym czasie przedłoży Reichstagowi dalsze przedłożenia flotowe, a mianowicie co do wybudowania tych okrętów wojennych, które zostały z ostatniego przedłożenia wykreślone.

Wyprawa do bieguna.

Tromsoe, (wyspa i miasto na północno-zachodnim wybrzeżu Norwegii), 24 lipca. Wyprawa biegunowa, barona Tolla, wczoraj rano stąd ruszyła w drogę.

Wojna transwalska

Londyn, 24 lipca. Jenerał Brodwood donosi z Kronsztadu: Ścigałem jenerała Deveta od dnia 16 b. m. i stoczyłem dnia 19 lipca pod Palmietfontain gwałtowną potyczkę. Nadchodzący zmierzch uniemożliwił ściganie Burów. Straty angielskiego oddziału wynoszą 5 zabitych i 16 rannych. Nieprzyjaciel cofnął się wśród nocy pospiesznie do Pardekraal. Sądzimy, że armia Burów składała się z 2000 ludzi i 4 armat, i że dowodzą nią prezydent Steyn i obaj Deveci.

Wojna w Chinach.

Paryż, 24 lipca. Francuski konsul w Czong-king telegrafuje pod datą 18 bm., że w prowincyi Sze-czwan nie zakłócono nigdzie spokoju, atoli w północno-wschodniej części prowincyi spalono kilka osad chrześciańskich.

Londyn, 24 lipca. „Times“ donosi z Szanghai z dnia 21 b. m.: Chińscy urzędnicy stwierdzają, że po nadejściu odpowiedzi Japonii na depeszę cesarza chińskiego, rozpoczął na rozkaz cesarzowej-wdowy wicekról Liu-kun-yi rokowania z kilkoma mocarstwami, i że obecnie prowincye mają regularnie co trzeci dzień połączenie kuryerami z Pekinem.

Tokio, 24 lipca. Komendant japońskiego wojska w Tien-tsinie donosi z dnia 17 b. m., że bokserzy i chińskie wojsko znikło zupełnie z okolicy Tien-tsinu, a tylko mały oddział znajduje się w Yan tsun o 5 mil na północ od Tien-tsinu. Miastem Tien-tsinem zarządza tymczasem międzynarodowy komitet.

Paryż, 24 lipca. Rokowania mocarstw w kwestyi chińskiej, toczące się dalej bez względu na ostatnie korzystniejsze wiadomości o losie posłów w Pekinie, obracały się dotychczas wyłącznie około sprawy porozumienia się w kwestyi dowództwa nad zjednoczoną armią. Rzekoma kombinacya, jakoby dowództwo mieli na przemian dzierżyć rosyjski i japoński komendant, nie została z żadnej strony wysuniętą.

Berlin, 24 lipca. W sprawie dowództwa nad zjednoczonemi wojskami w Chinach nie zapadła jeszcze decyzya. Rokowania trwają dalej.

Bruksela, 24 lipca. Minister spraw zagranicznych odbył wczoraj długą konferencyę z tutejszym posłem chińskim, wobec którego zaznaczył absolutną konieczność, aby akredytowani w Pekinie posłowie obcych państw mogli bez przeszkody porozumiewać się z dotyczącymi rządami. Jak długo to się nie stanie, musi Europa niedowierzać doniesieniom chińskich posłów. Tutejszy chiński poseł wysłał natychmiast długą depeszę do Pekinu.

Londyn, 24 lipca. Biuro Reutera donosi, że armia międzynarodowa ma rozpocząć marsz na Pekin.

Londyn, 24 lipca. Wedle telegramu, wysłanego do „Daily Express“ z Szangai, są depesze z Pekinu tylko nędznymi wykrętami rządu chińskiego, aby przewlec mobilizacyę europejską i zyskać przez to na czasie do przygotowań wojennych.

Petersburg, 24 lipca. Pod Weihawei przyszło do starcia między wojskiem chińskim a Anglikami. Anglicy odparli Chińczyków i zdobyli 200 karabinów.

Londyn, 24 lipca. Tutejszy poseł chiński otrzymał depeszę pod datą wczorajszą z Szanghaju z wiadomością, że wszyscy posłowie w Pekinie z wyjątkiem niemieckiego znajdują się przy życiu i mają się dobrze; mają pod silną eskortą zostać przewiezieni do Tientsinu.

Londyn, 24 lipca. W Izbie gmin oświadcza Brodrick, że gubernator Szantungu na zapytanie konsula angielskiego odpowiedział, że z kilku stron otrzymał wiarygodne doniesienia, iż posłom i innym cudzoziemcom w Pekinie nic złego się nie stało. Gubernator nie wie, dlaczego poseł angielski Macdonald nie daje o sobie żadnych wiadomości. Brodrick dodał, że rząd angielski nie może dać wiary dekretom cesarza, lub też rządu chińskiego, póki nie będą one potwierdzone przez angielskiego posła.

Londyn, 24 lipca. Agencya telegraficzna Laffan podaje szczegóły, ujemnie świadczące o cywilizacyi rosyjskich żołnierzy. Fakt zdarzyć się miał po zajęciu Tientsinu przez sprzymierzone wojska. Oto, gdy się Chińczycy zaczęli cofać, nastąpił — według depeszy agencyi — formalny rabunek ze strony rosyjskich żołnierzy, którzy wszystko splądrowali w domach chińskich, między innemi wielkie ilości srebra, złota, oraz innych przedmiotów wartościowych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność! Szewcy! W niedzielę dnia 29 lipca b. r. odbędzie się konstytuujące zgromadzenie filii robotników szewskich we Lwowie. Początek o godzinie 11½ przedpołudniem. Główny zarząd zastępować będzie delegat z Krakowa.

Nowy Sącz. Dnia 28 lipca, o godz. 8 wieczór odbędzie się walne zgromadzenie kolejarzy.

Ogłoszenie. Kółko kolejowe w Nowym Sączu poszukuje dla swej orkiestry zdolnego dyrygenta. Posada do objęcia zaraz. Bliższych szczegółów udziela tow. Müller, Nowy Sącz, Kolonia robotników kolejowych.

Nowy Sącz. Dnia 5 sierpnia b. r. odbędzie się **wielki festyn ludowy** w ogrodzie „Wenecya“ z nader urozmaiconym programem.

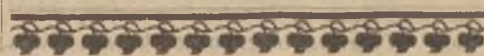
W razie niepogody odbędzie się festyn dnia 6 sierpnia. Komitet dołoży wszelkich starań, aby festyn wypadł jak najlepiej.

Drohobycz. Walne zgromadzenie „Siły“ odbędzie się dnia 5 sierpnia b. r. o godzinie 2 popołudniu. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie ustępującego wydziału, 2. Udzielenie absolutoryum, 3. Reorganizacya stowarzyszenia, 4. Dowolne wnioski.

Drohobycz. Poufne zgrom. robotników drzewn., odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 8 wieczorem w lokalu „Braterstwa“. Porządek obrad: 1. Zjazd krajowy we Lwowie (sprawozdanie delegata), 2. Organizacya zawodowa. 3 Ewentualne wnioski.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.



Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).